Rok III. Tarnów dnia 15-go października 1903 r. Nr. 19.

Wychodzi 15-go i ostatniego każdego miesiąca.

SZCZĘŚĆ BOŻE!

GŁOS ROLNICZY

Pismo popularne, illustrowane, poświęcone wszelkim gałęziom gospodarstwa wiejskiego.

Przedpłata roczna, przesyłana wprost do Redakcyi, wynosi w Austryi 4 k. 50 hal. (półr. 2 k. 30 hal.), roczna w Niemczech 4 marki, w Rosyi i Król. Polsk. 2 rs. 50 kop.

Ogłoszenia jednorazowe oblicza się po 20 hal. od 1-go wiersza, pismem drobnem przy powtórnem umieszczeniu opuszcza się 50% rabatu.

Reklamacye nieopieczętowane wolne od opłaty pocztowej. Termin do wnoszenia reklamacyj dni 14.

Numer pojedyńczy kosztuje 25 hal.

Nowi prenumeratorowie, którzy zapłacą prenumeratę całoroczną, otrzymają wszystkie numera od początku roku.

Lasów nam potrzeba!

Przed kilku dniami wyczytałem w czasopismach, że poseł na sejm krajowy dr. Hupka zgłosił wniosek, z wezwaniem do rządu, o wydanie ustawy na długoletnie uwolnienie od podatku gruntowego, dla dobrowolnie zalesionych: ról, łąk i pastwisk, zaliczonych w katastrze gruntowym do trzech ostatnich klas bonitacyjnych. Ta notatka dziennikarska, wzbudziła w mej duszy wspomnienie dawnych lat młodzieńczych, kiedyto w podróży, nie koleją lecz wózkiem, snuły się przed oczyma wędrowca krajobrazy, nadające krajowi cechę serdecznie swojską.

Dziś — ach! — dziś, serce się kraje na widok tych miejscowości, które tak dobrze znało się w dzieciństwie. Chałatowcy — siekiera i pług chciwy wyciśnięcia z ziemi wyższego dochodu, przytem wpływ ludzi na pozór postępowych lecz nie wykształconych na ojczystej niwie, oto powody dzisiejszych wielkich klęsk elementarnych.

Bolejąc nad tem, że kraj przez wyniszczenie lasów zatracił pierwotny, rodzimy, a tak dla oka i serca miły charakter, w obec dzisiejszego gonienia za groszem, usuwam na bok estetyczne względy, a stawiam tylko

pytanie czy dewastacya lasów wpłynęła dodatnio na dobrobyt naszej rdzennej ludności, a przedewszystkiem czy wzbogaciła ziemian samych?

W odpowiedzi na to pytanie muszę zaznaczyć, że nie widzę dobrobytu u tych właścicieli ziemskich, którzy na spekulacyjnej sprzedaży chcieli się dorobić fortuny i owszem las, który uważali za niewyczerpany skarbiec, przekazany im przez oszczędnych przodków, był zazwyczaj początkiem do zupełnej ruiny; bo podnosił i podtrzymywał wartość majątku, a tem samem był mimowolnie powodem łatwego obdłużenia ziemi. Wprawdzie tani kredyt dla rolnika, jest niezawodnie dzielnym środkiem pomocniczym, lecz jest on także środkiem ułatwiającym trwonienie majątku, szczególnie, jeżeli korzystający z kredytu nie ma odpowiednego wykształcenia i nie ma na tyle silnej woli, by uzyskany pieniądz nie puścić marnie lecz wydać go na melioracye przynoszące dochody. U nas, bijmy się w piersi, było pod tym względem źle.

U nas o pożyczkę dawniej było bardzo łatwo, towarzystwo kredytowe ziemskie, banki hipoteczne, kasy oszczędności i t. p. instytucye dostarczały łatwego kredytu, a nasi ziemianie korzystali też z niego obficie. Lecz niestety, kto pożycza, oddać musi, a że kredyt hipoteczny miał i ma tę brzydką wadę, że wymaga wielkiej punktualności w spłacaniu rat, a naszym błędem narodowym jest to, że nas się grosz nie trzyma, więc gdy bieda to do żyda — a przez żyda: desperacyjne sprzedaże zboża na pniu, sprzedaże wódki, której gorzelnie jeszcze nie wyrobiły, wreszcie lichwa, a ostatecznie szukanie dobrego kupca na las.

Nieodstępny żydek, totumfacki, który myśl sprzedaży lasów swemu chlebodawcy już dawno podsuwał, zawinął się sprytnie około geszeftu, stworzył cichą spółkę, sprowadził jednego, drugiego i wielu innych, niby nowych kupców, z których każdy następny dawał mniej, — ostatecznie właściciel nie umiejący najczęściej ocenić wartości lasu, a przygnieciony koniecznością, godził się na warunki niby najkorzystniejsze. I wnet zaroiło się w lesie od chałatów, siekier i niemieckich żydów, a w krótkim czasie nie było nawet śladu, gdzie był las. Faktor i wspólnicy zarobili tysiące, a w dziedzica wmówili, że zrobił złoty, niebywały interes. Po wykorczowaniu, na zalesienie brakło pieniędzy, więc cóż robić, trzeba korczunek wziąć pod pług. Chociaż to gleba piaszczysta, gleba czysto leśna, ale przecież przez kilka lat da jakie takie dochody, a później — później będzie pustka, zresztą kto wie, kto tego dożyje i kto będzie na tej ziemi dziedzicem. — Nie wyssane to z palca, mógłbym naliczyć setki miejscowości i nazwisk.

Lecz cóż dalej? —

Oto przez dwa lub trzy lata dochody z korczunków podtrzymywały finansowo właściciela, dopomagały do spłacania rat bankowych lecz potem — potem musiało nastąpić przymusowe wywłaszczenie i zmiana właściciela. Jednakże nie było to przejście ziemi, z rąk rolnika, w ręce rolnika lecz odebranie ziemi rolnikowi, a oddanie jej najczęściej lichwiarzowi (faktorowi dziedzica), który się do niej ani nie umiał przywiązać, ani na niej niechce pracować. Z wielką też znajomością stosunków krajowych, a trafnością sądu, już przed trzydziestu laty, ocenił Dr. Tadeusz Pilat w swoich wiadomościach statystycznych, szkodliwość wywłaszczenia, jeśli ziemia z rąk rolnika przechodzi w ręce lichwiarza. Lichwiarz, powiada Dr. Pilat, nie włoży w ziemię ani

kapitału ani swojej pracy, lecz uważa ją tylko za punkt oparcia, z którego zarzuca swe sieci na dobytek sąsiadów, a gdy tych braknie, na ich siłę roboczą, za pomocą której wysysa nabytą ziemię, tak samo jak poprzednio wyssał jej dziedzica. Przemyślność i skrzętność nowego (dziedzica) nabywcy nie pomnaża zatem bogactwa krajowego, lecz tworzy proletaryat zdemoralizowany, bo niechętny do pracy, świadomy, że owoców tej pracy nigdy używać nie będzie. Bardzo często taki nabywca pozostawia dawnego właściciela na gruncie jako parobka, aby za pewną zapłatą pracował odtąd na niego. W ten sposób powstał nowy rodzaj pańszczyzny, tem gorszy od dawnej, że wymiar jej nie jest określony żadnym przepisem i że nowy feudalizm pieniężny, nie wiążąc się stale do pewnej miejscowości, nie widzi też żadnego interesu w oszczędzaniu swych niewolników, a tem mniej w dbałości o ich dobro—moralne i materyalne. U wywłaszczonej i przez lichwę ujarzmionej ludności rolniczej nędza wytwarza nienawiść, a niekiedy wiedzie aż do zbrodni, będących smutną oznaką społecznego rozstroju. C. d. n. *Cz.*

Szpinak nowozelandzki.

Szpinak nowozelandzki czyli trętwian (Tetragonia expansa L.) jest od 133 lat znany w Europie, gdyż Józef Banks, podróżując naokoło świata z Cook'iem, odkrył w Nowej Zelandyi przy zatoce Karolińskiej w r. 1770. Mimo tak dawnej znajomości, nie rozpowszechnił się szpinak ten tak, jak na to zasługuje. Szpinak zwyczajny, należący do ulubionych jarzyn, ma tę wielką wadę, że może się pojawiać na targach najczęściej tylko na wiosnę i w jesieni, ponieważ zwykłe gatunki w lecie kwitną i nie są do użytku przydatne. Mieszkaniec wsi może dlatego tylko małą ilość szpinaku w ogrodzie swym uprawiać, bo czego się nie zużytkuje na wiosnę, to wypuszcza pędy kwiatowe w lecie i traci swą wartość. Ale kto chce mieć szpinak także wśród lata, ten musi się zwrócić do innej rośliny, która dostarczy mu przez wszystkie letnie miesiące smacznej i przyjemnej jarzyny, a rośliną tą jest właśnie szpinak nowozelandzki, który powinien znaleść u nas rozpowszechnienie jak najszersze. Kilka roślin, bo 8—10 wystarczą, aby dostarczyć rodzinie przez całe lato świeżego szpinaku, gdyż liście zebrane do użytku ciągle na nowo odrastają.

Duże, twarde nasiona jego kiełkują nieco pomału i niepewnie, zresztą da się uprawa jego w ogrodzie łatwo przeprowadzić. Na grzędę na działanie słońca wystawioną i dobrze nawożoną wysiewa się nasiona w odległości 25—30 cm. jedno od drugiego; później mogą być rośliny za gęsto stojące usunięte, gdyż wystarczy, aby na każde 80 - 100 cm. jedna roślina przypadła, ponieważ na dobrej glebie zacienia często powierzchnię 1 m.^{2}

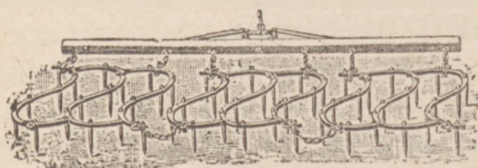
Jednakże lepiej i pewniej jest posadzić nasiona pojedynczo lub po dwa w małe wazonki, trzymać je w miejscu ciepłem, a z końcem maja wysadzić razem z ziemią na grunt.

Rośliny te o tak bujnym wzroście i soczystych liściach potrzebują dużo wody, należy je przeto podlewać często i obficie.

Prof. Z. Morawski.

Brona łąkowa.

Jeżeli narzędzia rolnicze w dzisiejszej swej doskonałości są probierzem, czy gospodarz w ogólności stara się o dobrą uprawę ziemi, to będzie się to odnosić prawie wyłącznie tylko do narzędzi rolnych, podczas kiedy racyonalna uprawa łąk mało jeszcze bywa uwzględnianą. Dla tego pasierba, który się zowie „łąką", istnieją nieliczne i bardzo prymitywne narzędzia służące do jej uprawiania; przeciwnie do zbioru siana są nader liczne i w dzisiejszej swej formie doskonałe narzędzia, co jest faktem, który myślącemu spostrzegaczowi musi wpadać w oczy. Do niedawna jeszcze uważano uprawę łąk za rzecz zbyteczną, w nowszych jednakże czasach doświadczenia wykazały niezbicie, że właśnie uprawa łąk jest jednym z najwdzięczniejszych zadań rolnika i nie ma chyba takiego gospodarza, któryby temu dzisiaj zaprzeczał. A przecież i dziś jeszcze dąży się przedewszystkiem do sprzętu, nie uczyniwszy poprzednio zgoła nic, coby ten sprzęt wydatniejszym czyniło.



Ileż to razy spotykamy się w czasopismach rolniczych z pytaniem: „Jak podnieść wydatność łąki, która zmalała?" Na pytanie takie nadchodzą liczne odpowiedzi, w których najczęściej sztuczny nawóz zalecany bywa. Bardzo rzadko jednakże i to tylko wtedy, gdy się zrobi uwagę, że łąka zamszona, spotykamy radę, ażeby dla usunięcia mchów łąkę zbronować. Nawożenie samo w rzadkich tylko wypadkach wystarcza; powinno ono iść ręka w rękę z należytą uprawą. Następujący wynik doświadczalny, który przytacza prof. Anderegg w piśmie swem: „Racyonalna uprawa łąk w okolicach górskich", wykazuje to jasno.

Łąka na 4 równe części podzielona, wydała:

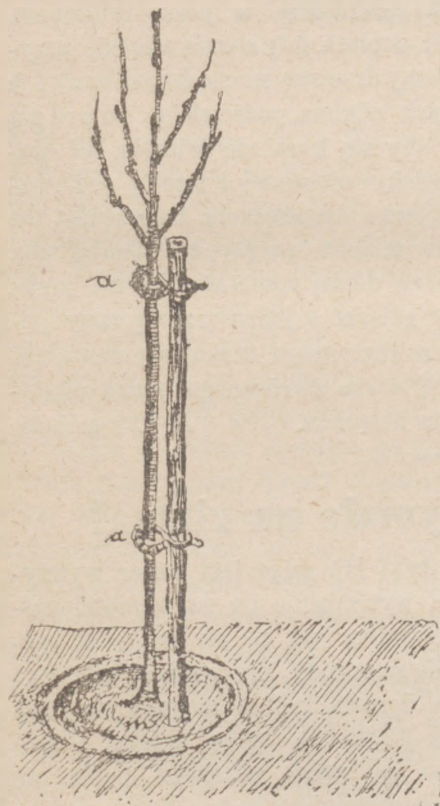
1.	część	niebronowana i nienawożona	357	kg.	siana
2.	„	niebronowana ale nawożona	833	„	„
3.	„	zbronowana lecz nienawożona	770	„	„
4.	„	zbronowana i nawożona	1563	„	„

Celem i skutkiem bronowania łąk jest nietylko usunięcie mchów, lecz zadaniem jego jest także otworzenie ziemi, ażeby trzy czynniki życiowe każdej rośliny: powietrze, światło i ciepło mogły na nią oddziaływać. Dobre bronowanie działa skutecznie w rozmaitych kierunkach: otwiera i spulchnia ziemię zbitą, wydziera stare, zmurszałe korzenie i sprawia nowe zakorzenienie. Zbyteczna wilgoć ziemi może wyparować; rośliny liściaste bez wartości pastewnej jak np. rzepień, zostają wyniszczone: mrowiska i kretowiny zostają rozsypane i zrównane, wskutek czego można kosić tuż przy ziemi, co szczególnie temu gospodarzowi na dobre wychodzi, który używa kosiarki, krótko mówiąc: należycie uprawiona łąka wynagradza sowicie poniesiony koło niej trud. Dobra brona łąkowa zdaje się dziś już rzeczą nieodzowną i stokrotnie się opłaci, a można jej użyć nie tylko do obrabiania łąk, ale także do wyrównywania roli, do przygotowania jej pod zasiew drylowy, do przebronowania pól kar-

toflowych, do wymieszania ziemi z rozsypanym po polu sztucznym nawozem, do zniszczenia skorupy i do przebronowania podziurawionej przez myszy roli, jakoteż do bronowania ozimin na wiosnę. *Iwski.*

Sadzenie drzew.

Sadzić możemy drzewa w porze bezlistnej, gdy pędy są zdrewniałe, dojrzałe, a więc od jesieni aż do wiosny, o ile mrozu niema. Jakkolwiek sadzenie jesienne jest lepszem, szczególnie dla drzew i krzewów wczas zieleniejących się, jednak w glebie ciężkiej sadźmy tylko na wiosnę i to, gdy ziemia dostatecznie ogrzana i obeschnięta, najlepiej, gdy pączki nabrzmiewają też przed puszczeniem liści. W porze letniej (w maju i sierpniu) sadzimy tylko drzewa szpilkowe, a z liściastych możemy też w ostateczności sadzić w lesie z dobrym skutkiem: dęby, wiązy, topole, lipy, wierzby i akacye.

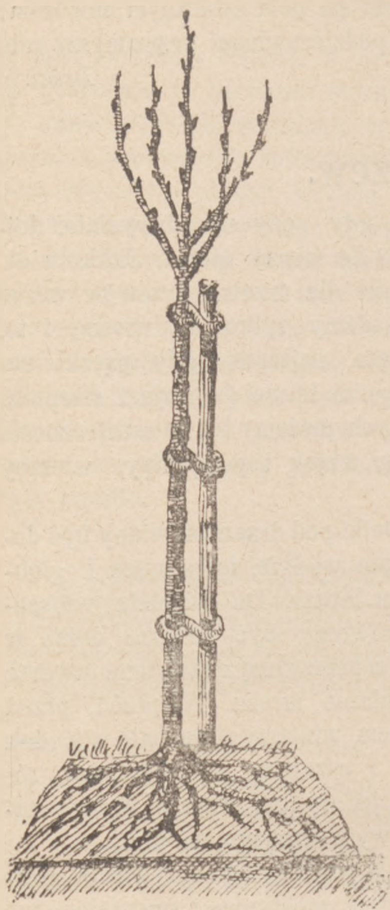


Sadzenie w dołku.

Dołki pod drzewka winny być dostatecznie wielkie, im szersze i głębsze, tem lepsze. Do sadzenia wiosennego powinny być robione dołki w jesieni, a przez zimę zostawione otwarte na działanie mrozu. Najprzód, przed sadzeniem wbijamy silne pale w środek dołków i wizujemy je, aby stały równo w jednej linii wszerz i wzdłuż kawałka wymierzonego na sad.

Pale powinny być oczywiście gładkie, dołem zaostrzone i przypalone lub pociągnięte smołowcem (terem) i wysuszone, aby nie gniły. Karbolineum nie radzę do pali używać, bo ma własności zbyt ostre dla roślin. Następnie przystępujemy do sadzenia. Przy sadzeniu główną uwagę zwracamy na dobre rozłożenie korzeni, na pożywność i sypkość ziemi, aby wypełniła wszelkie luki pomiędzy korzeniami i na wysokość posadzenia, t. zn. sadzimy drzewko w wysokości szyjki korzeniowej, a broń Boże, nie niżej. Raczej sadźmy za wysoko niż za nisko.

W położeniu podmokłem lepiej sadzić na kopczykach szerokich. Sadząc rzucamy nasamprzód w dołek trochę nawozu, który przysypujemy ziemią, aby korzenie nie stykały się z nawozem, następnie stawiamy drzewka zamoczone poprzednio w pożywnej papce z gliny i gnojówki, i przysypujemy coraz więcej ziemi pożywnej — kompostowej, lub w braku tejże, ziemi wierzchniej, wykopanej z dołka, a ziemię spodnią dajemy na wierzch.



Sadzenie w kopczyku.

Do czynności sadzenia są przynajmniej dwie osoby potrzebne. Jedna trzyma drzewko, potrząsa niem od czasu do czasu, celem równego ułożenia ziemi pomiędzy korzenie i udeptuje ją pod koniec sadzenia ostrożnie, druga ziemię narzuca. Pal powinien dochodzić zaledwie do korony, aby się o gałęzie nie ocierał, ma on zasłaniać pień od południowej strony, aby tenże w czasie ostrej a pogodnej, słonecznej zimy nie odmrażał. Po ukończonem sadzeniu, robimy naokoło drzewka miseczkę w ziemi i podlewamy przez sito mocno aż do błota, aby ziemia od razu przylgnęła, od czego to zależy przyjęcie się drzewka, zwłaszcza w porze wiosennej. Później dopiero, gdy ziemia osiędzie, przywiązujemy drzewka mocno do pali w dwóch miejscach wikliną, podścielając po pod nią mchu, aby się kora nie ocierała. W czasie posuchy wiosennej i letniej podlewamy drzewka dostatecznie. Dobrze jest też podlane miejsca przysypać ziemią, aby wilgoć na dłużej pozostała. Koronie przycinamy gałązki o jedną trzecią część powyżej zewnętrznego oczka, a przewodnik powyżej oczka zwróconego ponad zeszłorocznem ucięciem. *K. Czerwiński.*

Czy króliki są wytrzymałe na zimno?

Królik domowy, tak samo jak królik dziki lub zając, jest nader wytrzymały na zimno. Podobnie jak zając, wytrzymuje on na wolności najcięższe mrozy, czego najlepszym dowodem jest to, że przeszłej bardzo mroźnej zimy ani zające ani króliki nie zmarniały, Zresztą doświadczenia hodowców w tym kierunku wykazały, że dorosłe króliki mogą wytrzymać na wolnem powietrzu do 15° zimna, jeżeli klatki są tylko dobrze okryte albo wstawione pod kupy śniegu, króliki ze swego własnego ciepła nie tracą przyczem więcej jak jeden stopień. Najważniejszą będzie rzeczą starać się o troskliwe karmienie i pielęgnowanie.

Jeżeli króliki są umieszczone w dobrze okrytych i zaopatrzonych stajniach, czują się wśród ostrej zimy tak samo dobrze, jak na wiosnę albo w jesieni, a nawet bardziej są zadowolone, niż podczas upalnych miesięcy letnich: w lipcu i sierpniu. Jeżeli zaś przebywają w otwartych klatkach na wolnem powietrzu, to najpierw o to starać się trzeba, ażeby były ochronione od ostrego wiatru, który jest dla nich o wiele niebezpieczniejszym niż mróz. Prowizo-

ryczny dach z trzciny, starych desek, starej blachy lub z podobnych tanich materyałów, musi je ochraniać od zawieji śnieżnych, a obfita podściółka musi im dać możność założenia ciepłego legowiska. Celem podniesienia wewnętrznej ciepłoty ciała, należy im dawać częściej, a nawet o ile możności codziennie ciepły pokarm, jak świeżo ugotowane ziemniaki, zaparzone otręby, prażony owies i t. p. Wystrzegać się trzeba podawania im zmarzniętych „na kość“ buraków, marchwi i t. d., gdyż bywają one powodem wzdęcia, które sprowadza rozwolnienie a z niem jako bezpośredni skutek: śmierć. Przed burakami trzeba im podać zawsze nieco siana, które przygotowuje żołądek bardzo dobrze do trawienia. *Czerny.*

Stefan Bojanowski.

Czy nadaje się do chowu w Galicyi poprawna świnia żuławska?

Ciąg dalszy.

Dalsza hodowlana akcya Komitetu, w kierunku produkcyi świni „mięsnej“ jest ta, że Komitet przychowane w Głębowicach loszki czystej rasy krajowej rozsyła do całego szeregu chlewni zarodowych II. typu do dalszej tam hodowli, a do pokrywania tych loszek daje knury czystej rasy „Yorkshire“ dolno austryackiego i czeskiego chowu. Produkt w ten sposób powstały, sprzedaje Komitet po zniżonych cenach hodowcom do dalszej hodowli świń pół-krwi, czyli „trzody chlewnej poprawnej rasy krajowej“ mającej za cel produkcyę mięsa.

U hodowców galicyjskich tak większych, jak i mniejszych stwierdzić można od całego szeregu lat tendencyę, a nawet zamiłowanie do krzyżowania generacyami trzody chlewnej miejscowej — „Yorkshirem“. Początkowo, kiedy była jeszcze łatwość nabycia tych dawnych wielkich nie przechodowanych knurów tej rasy, to krzyżowanie takie do dobrych prowadziło rezultatów, ale dzisiaj rzecz się bardzo zmieniła na niekorzyść tego kierunku hodowli, bo z biegiem lat te dawne wielkie dobre i zdrowe „Yorkshiry“ skutkiem niehygienicznego i zanadto jednostronnego wychowu wyginęły niemal całkowicie, zdegenerowawszy same przez się, a hodowcy galicyjscy używając dalej zdegenerowanych obecnie „Yorkshirów“ do poprawiania trzody chlewnej miejscowej, produkują kosztem chowu „świni mięsnej“ coraz to gorszy i do zdegenerowania zdążający materyał, produkujący nie mięso, tylko sadło.

Komitet Towarzystwa rolniczego krakowskiego ma zatem wielką w tem zasługę, że wyszukawszy z niemałym trudem pewną ilość materyału rozpłodowego czystej rasy krajowej, rozmnaża go i poprawia, a ułatwiając do wysokiego stopnia hodowcom nabywanie tego materyału, zwraca tem samem powoli hodowlę na racyonalniejsze tory, bo na produkcyę świń „mięsnych“ wychowanych z materyału zdrowego i odpornego.

Do zdegenerowania „Yorkshirów“ oprócz innych czynników, bodaj czy nie w pierwszym rzędzie przyczynił się najnieracyonalniejszy wychów młodzieży, stosowany od lat bardzo wielu, a wychów ten jest często do tego stopnia wadliwy i niezdrowy, iż mogę szan. Czytelnika jak najuroczyściej zapewnić, że w niektórych takich renomowanych chlewniach widziałem za granicą okazy, które wcale chodzić nie umiały i to skutkiem kompletnego niewypuszczania ich z chlewów.

Hodowcy w Niemczech zwrócili się w ostatnich czasach do cośkolwiek hygieniczniejszego wychowu swoich „Yorkshirów“ (dziś przez nich szumnie „deutsche weisse Edelschweine“ nazwanych), trzymają je nieco na świeżem powietrzu w okólnikach, a nawet po trochu i w pole wypędzają, ale obserwując rzecz tę na miejscu, odniosłem to wrażenie, jak gdyby to wypędzanie było więcej „ein Parademarsch für die Reclame“, jak rzeczywistym zwrotem do hygiecznego wychowu.

Do jakiego zapoznania wartości zdrowego i racyonalnego wychowu młodzieży dochodzą nieraz z zupełnie błahych powodów hodowcy „Yorkshirów“, niech posłużą za dowód następujące przykłady: Kiedy w marcu r. z. zwiedzałem w Dolnej Austryi jednę zarodową, bardzo nawet renomowaną hodowlę „Yorkshirów“ i zapytałem dlaczego młodzież na świeże powietrze i w pole z chlewów wcale nie wychodzi, to w zupełnie naiwny sposób podano mi za powód tę okoliczność, że sztuki wypuszczone, zwłaszcza po deszczu, często w błocie się walają, a do tego stopnia narowią, że wpędzone do chlewów po niejakim czasie za głośno kwiczą (machen zu viel Lärm), domagając się w ten sposób wypuszczenia ich znowu ze smrodliwego chlewa na świeże powietrze! Że nie przesadzam opisu takiego często dziwnie nienormalnego wychowu, to przekonamy się, skoro przeczytamy w numerze 49 warszawskiej *Gazety rolniczej* z r. 1902 na str. 932 następujący ustęp z opisu p. A. B. jednej zarodowej chlewni „Yorkshirów“: „Młodsze świnie, przeznaczone na sprzedaż, knury i prosięta trzymane są w chlewach, a tylko od czasu do czasu wypuszczane na krótko na podwórze, przekonano się bowiem, że świnie przyzwyczajone do ruchu i powietrza, brane wprost z pastwiska do ciasnych klatek i ładowane w nich do wagonu, mocno odczuwają nagłą zmianę, skutkiem czego wiele sztuk zdycha“!!.

I takich to „Yorkshirów“ używamy obecnie do poprawiania świń naszych!

Szanowny Czytelnik zapewne mi przyzna, że biorąc w ten sposób wychowane knury do rozpłodu, możemy się tylko przyczynić do upadku, a nie do podniesienia chowu miejscowej naszej trzody chlewnej.

Poczyniwszy kilka powyższych krytycznych ale prawdziwych uwag nad sposobem wychowu, jakością i kierunkiem hodowli dzisiejszych Yorkshirów w takich chlewniach, z jakich zwykle sprowadzamy materyał macior a przedewszystkiem knurów do „poprawiania“ świń naszych, ośmieliłbym się postawić pytanie, czy nie moglibyśmy cośkolwiek odstąpić od dalszego ulepszania Yorkshirami naszej hodowli, której ekonomicznym celem winna być obecnie produkcya świń prawdziwie „mięsnych“, jeżeli mamy się utrzymać

z naszym towarem na rynkach wszechświatowego handlu? Koniecznie zdaje mi się że „tak“, t. j. że powinniśmy obejrzeć się już teraz za materyałem rozpłodowym innym, jak Yorkshiry i to za takim, którego użycie nie spowodowałoby zbyt wielkich zmian w naszej obecnej hodowli, a jednak w krótkiej i łatwej drodze prowadziło do postępu w kierunku szerszej i specyalniejszej produkcyi trzody chlewnej, względnie wcześnie dojrzewającej, o zdrowym organizmie i pięknych formach, dającej mięso tej rzeźnej jakości, jakiej domagają się obecne rynki zbytu i jaką nakazuje nam produkować rentowność naszej hodowli.

A więc znowu zwrot i zmiana w hodowli trzody naszej?! — zawołają zwolennicy Yorkshirów.

— Mamyż na prawdę porzucić ten chów, któryśmy przez tyle lat prowadzili, który nas tyle pieniędzy i zabiegów kosztował, który wreszcie tak „korzystnie“ wpłynął na poprawienie naszej świni krajowej, wązkiej, na wysokich nogach, o twardem mięsie i tak późno dojrzewającej? Istotnie, że trudno byłoby się zgodzić na to wyemancypowanie się od naszego wieloletniego używania Yorkshirów do krzyżowania świń naszych, gdybyśmy się nie liczyli z obecnym celem ekonomicznym i pomijali okoliczności zootechnicznej natury; ale trudno, historya postępowej hodowli zwierząt domowych, nieraz bardzo nawet już uszlachetnionych, uczy nas, że rozumna hodowla nie zna przestanków, że ona winna wciąż liczyć się z wymaganiami cywilizacyi i stosować do zmieniających się warunków i potrzeb nowszych czasów.

Ażeby cośkolwiek złagodzić gniew, a nawet może i oburzenie zwolenników Yorkshirów na moją propozycyę, poprosiłbym ich uprzejmie, aby się dokładnie przypatrzeć raczyli obecnej naszej trzodzie chlewnej.

W Galicyi mamy przeważnie dwa tylko typy nierogacizny, a mianowicie: świnie zbliżone więcej lub nawet bardzo wiele do typu Yorkshira, skutkiem wieloletniego używania knurów tej rasy do rozpłodu — i świnie, w których chociaż już płynie nieco krwi Yorkshirów, to jednak jeszcze nieznacznie odstąpiły od typu świni krajowej. Świń czystej rasy angielskiej i rasy czystej krajowej w porównaniu do całego stanu nierogacizny w kraju jest stosunkowo bardzo niewiele. Jeżeli więc knurów czystej rasy Yorkshire nadal jeszcze generacyami używać będziemy do rozpłodu u świń pierwszego typu, to rzecz jasna, że na tej drodze odstąpimy kompletnie od kierunku produkcyi świń „mięsnych“ a forsować w ten sposób będziemy hodowlę świń produkujących sadło, co jak już wyżej była o tem mowa, nie powinno być ze względów ekonomicznych obecnem zadaniem naszej hodowli. Jeżeli zaś pokrywamy knurami czystej rasy Yorkshire te nasze świnie, które bardzo tylko nieznacznie odstąpiły od typu świni krajowej, to narażamy się na prowadzenie nader trudnej akcyi hodowlanej, bo na krzyżowanie dwóch tak odmiennych i do siebie niepodobnych stworzeń jak — Yorkshire i świnia krajowa, przy którem to krzyżowaniu dojście do dodatnich rezultatów należy bezprzecznie do najtrudniejszych zadań w hodowli! (C. d. n.)

Kilka uwag o tuczeniu inwentarza.

Jednem z najważniejszych zajęć dla gospodarza jest obecnie tuczenie bydła, trzody, owiec i drobiu. Ważna to, bardzo ważna gałąź przemysłu gospodarczego, a gospodarz, który rocznie kilka tuczników sprzeda, nie potrzebuje narzekać na ciężkie czasy, opłaci podatki, a i do skarbonki coś zbędzie.

Do tuczenia bierze się zwierzęta albo własnego chowu, albo też trzeba je kupić. Ważną jest rzeczą znać się na niektórych oznakach, wskazujących, czy zwierze będzie dobre do tuczenia. Wiadomo bowiem, że często z dwóch tuczników tę samę karmę dostających jeden utyje, drugi nie.

Oznaki te są: lżejsza budowa kości, szeroka pierś, pełne ciało, tułów okrągły, szerokie uda, nieobwisłe wargi, skóra luźna dająca się ułożyć we fałdy i głębokie słabizny. Najlepiej tuczą się zwierzęta spokojne. Wystrzegać się trzeba zakupna zwierząt zamizerowanych, choćby one były tańsze, gdyż mimo powyższych oznak, źle się tuczą i więcej karmy kosztują, aniżeli zysku przyniosą. Wogóle nie trzeba nigdy knpować zwierząt chudych, gdyż nim skóra u nich zluźnieje, jużby inne się utuczyły.

Błędem w gospodarstwie jest odstawianie chudych zwierząt do tuczenia. W każdym razie lepiej gospodarz na tem wyjdzie, kiedy bydle chude sprzeda, a kupi stosowne.

Nie jest naszym zamiarem mówić obecnie o gatunku, ilości i jakości karmy, zaznaczamy atoli, iż gotowanymi ziemniakami lepiej się świnie tuczą, burak i brukiew jest także dobrą karmą ale dla wołów. Podawanie odpowiedniej ilości treściwej paszy t. j. śrutu, ospy lub makuchów, jest niezbędnie koniecznem, chociaż wedle nowych doświadczeń, nie potrzeba zadawać zbyt treściwej paszy, zupełnie wyrosłym sztukom bydła i owiec, opasanie zatem wypada taniej (dośw. prof. Kellera).

Od karmy zależy jędrność okrasy. Jeśli zwierze było tuczonem wodnistą karmą, okrasa będzie gruba, ale gąbczasta. Przy karmie suchej okrasy będzie mniej, ale za to twardszej, zbitej. Przy opasaniu na sprzedaż, zastósować się trzeba do miejscowych targów, a właściwie rzeźników i tak paść jak oni chcą albo na okrasę albo też na mięso.

Zwierzęta przeznaczone do tuczu winny być umieszczone w spokojnem miejscu, nie powinny być drażnione, ani straszone, ani przeganiane. Chlewy i obory winny być dosyć ciepłe i średnio jasne. Zanadto wysoka ciepłota utrudnia opasanie, gdyż zwierze się poci i traci wiele siły. Oprócz tego przy opasaniu inwentarzy utrzymywać trzeba takowe w czystości, trzeba je czyścić (bydło), a nabiorą gładkiej i połyskującej sierści.

Prawidłowe tuczenie wymaga kontrolowania postępu tycia za pomocą wagi, a kiedy waga nie wykazuje przez czas pewien żadnego przybytku w ciężarze zwierzęcia, natenczas tuczenie uważa się za skończone, a zwierzęta sprzedaje się na rzeź. Zresztą przy opasaniu zwierząt niech gospodarz pomny będzie także na znane przysłowie: „pańskie oko konia tuczy.“

(Gospodarz.)

Rozmaitości.

Tarło pstrągów przypada, jak wiadomo na czas od połowy października do grudnia. Pstrągi 20 cm. długie, a ważące 150 gramów są już zdolne do rozpłodu, ale są pomiędzy nimi także bezpłodne. Te odznaczają się następującemi własnościami: ciało ich jest krótkie, grzbiet po bokach wypukły, pletwy mniej szerokie i wsparte słabszymi promieniami, pysk mniejszy i nigdy nie rozszczepany aż po za oczy, głowa mniejsza i nie pozostająca z tułowiem w należytym stosunku, kości szczękowe i wieczko skrzelowe, jakoteż oczy mniejsze, niż u innych. Skóra i łuski pozostają u pstrągów niepłodnych całemi latami niezmienione. Ubarwieniem i rysunkiem nie różnią się pstrągi bezpłodne od płodnych. Brodawka płciowa za stekiem jest ukryta w znajdującym się tu rowku, przeciwnie u pstrągów płodnych dają się widzieć oprócz nabrzmienia tej brodawki właściwe zmiany skóry. Łuski grzbietowe i brzuszne mleczaka są pokryte całkiem czarnemi wyrostkami skóry. Podobne zjawisko występuje także na przednim brzegu pletwy podogonowej, jakoteż na górnym i dolnym brzegu pletwy ogonowej. To ostatnie można widzieć także u ikrzaków, podczas kiedy na grzbiecie i brzuchu wcale tego nie ma, albo bardzo mało. Pstrągi płodne odbywają tarło w odstępach około 8 dni, nie zaś od razu i najchętniej na płytkich, bystro płynących wodach o dnie krzemienistym za większymi kamieniami, a mianowicie w nocy przy świetle księżyca. *Z. Morawski.*

Zaziębienia u ryb. Zdarza się często, że ryby n. p. karpie, bywają na wiosnę z zimowych stawów wyjmowane i przed wpuszczeniem do innego stawu, w którym mają dalej rosnąć, do bardzo zimnej wody źródlanej wkładane. W takim wypadku już w przeciągu dnia jednego występują znamienne zmiany na skórze, które przedstawiają się z początku jako delikatne do szkła mlecznego podobne plamki. W niektórych miejscach widać skórę nieregularnie podniesioną, która robi wrażenie, jak gdyby była lekko rozdrapaną. W dalszym ciągu odpada naskórek kawałkami, tak że ukazuje się naga skóra. Po dwóch dniach potęgują się symptomaty choroby do tego stopnia, że niedoświadczony spostrzegacz mógłby uważać ryby za pokryte grzybkiem. Ponieważ zauważono takie zasłabnięcie u karpi, które były poprzednio całkiem zdrowe, to należy je bez wątpienia przypisać wpływowi nagłego obniżenia temperatury. Jeżeli się ryby zawczasu włoży w cieplejszą wodę, to u większej części goi się skóra, zdarza się jednakże często, że na obrażonych częściach skóry osiedlają się pasożytne grzybki, przez których rozrost, choroba staje się nieuleczalna i powoduje śmierć ryb. Sprawdzenie tych wpływów przeziębienia ma wielkie praktyczne znaczenie dla handlu rybnego, gdyż dotychczas prawie nie zważano na to, że nie należy przesyłać ryb w wodzie znacznie zimniejszej od tej, którą miały w stawach. Handlarz rybami otrzymuje przy zaniedbaniu tej przezorności ryby w stanie powyżej opisanym, sądzi, że są chore i żąda odszkodowania. Zasłabnięcia takie zauważono nie tylko u karpia, ale także u lina i pstrąga, występują one jednakże i u innych gatunków ryb. *Z. M.*

Miód przaśny, przechowywany w miejscu wilgotnem, przechodzi łatwo w stan fermentacyi. Można go zrobić znowu przydatnym do użytku przez zagotowanie w kąpieli wodnej i dodanie sproszkowanej kredy. Po wyjęciu z kąpieli należy go dokładnie odszumować, przez co usunie się kredę i ferment.

Ziemia dla prosiąt. Prosięta urodzone w zimie bardzo często marnieją, co przypisujemy rozmaitym przyczynom, nie pomyślawszy o rzeczy głównej, a miano-

wicie o tem, że prosięta potrzebują ziemi i podobnych materyi, aby pozostały zdrowemi. Jeżeli chodzą swobodnie, natencza zaspakajają łatwo potrzebę rycia, ale jeżeli przez zimę pozostają w zamknięciu przez kilka miesięcy, natenczas trzeba im w kąt chlewa wywieść taczkę ziemi, a spostrzeżemy, że zaraz zabiorą się do rycia. Niejeden rzut, który zmarniał w zimie, byłby uszedł tego, gdyby się o tem było pamiętało. *S.*

Najodpowiedniejszym czasem do nawożenia łąk popiołem jest jesień i zima, jednakże czynność tę można przedsiębrać także bardzo wczesną wiosną. Ilość popiołu, jaka ma być użyta, za wisła od rodzaju drzewa, z jakiego on pochodzi. Popiół z drzewa dębowego zawiera około 8·5, z drzewa bukowego około 22 procent potasu. Według tego używa się na jeden hektar 1000, a względnie 500 kg. popiołu.

Jeden ze sposobów przechowywania gruszek. Ponieważ w ogrodnictwie naszem nie małej wagi jest kwestya przechowywania owoców jak najdłużej w stanieświeżości i uchronienia ich od zepsucia, przeto podajemy tu wypróbowany sposób dla naszych Czytelników. Gruszki z odmian jesiennych, po ostrożnem zdjęciu z drzewa bez pogniecenia ich, wkłada się przysypując trocinami, do takich beczułek, w jakich zwykle przychodzą do nas z południa winogrona. Po wypełnieniu beczułek gruszkami, zasypuje się je z wierzchu suchemi trocinami drzewnemi lub korkowemi, poczem zabija się dno szczelnie i ustawia beczułki w lodowni, gdzie pozostają aż do przymrozków 3—4° R. W tym czasie trzeba przenieść beczułki z gruszkami do piwnicy suchej, ale nie ciepłej, z której możemy przenosić gruszki w miarę potrzeby do pomieszkania przez całą zimę, aż do marca, a częstokroć dłużej. *Red.*

Zbierajcie kości! W każdym domu można niemal w każdej porze znaleść trochę kości, które kucharka starannie przechowuje, aż się zgłosi kościarka i zakupi je po parę groszy za funt. Otóż każdemu, kto tylko posiada ogród owocowy, opłaci się kości te od własnej, a jeżeli można, to i od innych kucharek zakupywać, ponieważ są one cennym materyałem nawozowym, zawierającym fosfor. Przed użyciem należy je silnie wygotować w kotle pod pokrywą i otrzymaną kleistą zupę dać świniom. Następnie należy kości wypalić, co można uskutecznić i na zwykłej kuchni angielskiej, potem utłuc na kawałki wielkie jak groch lub orzech laskowy. Tak otrzymany materyał nawozowy dodaje się w ilości przynajmniej 1 kg., na każde drzewo, w dół do sadzenia przygotowany, o ile można na spód dołu, gdzie go korzenie znajdą i powoli spożytkują. Jeżeli jakaś rodzina zjada przeciętnie po 500 kg. mięsa rocznie, to otrzymuje się stąd około 100 kg. kości, po wygotowanin i wyprażeniu najmniej 80 kg., a więc tyle, ile potrzeba pod 80 drzew. *S.*

Tani piecyk. Praktyczny a tani piecyk może sobie sporządzić każdy w sposób następujący: Bierze się spory wazon z obszernym otworem w dnie i przykrywszy ten otwór wazonikiem maleńkim, na wszystkie strony dobrze podziurkowanym, napełnia się wazon do $^3/_4$ dobrze wypalonym węglem drzewnym, który zapala się z wierzchu kilkoma suchemi drewienkami. Na wazon pierwszy stawia się dnem do góry wazon drugi większy cokolwiek, którego brzegi mają szczelnie przylegać do zewnętrznej ściany pierwszego. Na drugi wazon nakłada się jeszcze trochę mniejszy trzeci, który tworzy zamknięcie piecyka. W rozszerzonym jego otworze dennym umacnia się rurkę do odprowadzania dymu, ażeby zaś był dobry ciąg powietrza, ustawia się taki piecyk na dwóch cegłach, otworem dennym między niemi. Raz naładowany węgiel płonie w takim piecyku przez dobę, nie wyma-

gając żadnego zachodu i wydaje stosunkowo do swej wielkości ogromną ilość ciepła. *S.*

Zające przesyła się najlepiej w sposób następujący: W miejsce używanych zwykle tabliczek adresowych, które się łatwo odrywają, bierze się kawałek nowego płótna, materyi bawełnianej albo szyrtyngu wielkości pocztowej karty adresowej, obrębia boki podwójnie, i wypisuje adres. Do wszystkich czterech rogów przyszywa się tasiemki takiej długości, aby zające zupełnie objęły, a nadto związać się dały. Jeżeli w ten sposób przygotowany adres położy się na grzbiecie zająca tuż za karkiem i tasiemki dobrze napięte zawiąże na węzły, napis utrzyma się na owym miejscu bardzo dobrze, chociaż jeszcze bezpieczniej jest, jeśli się przednie tasiemki weźmie takiej długości, aby nietylko opasały przesyłkę, ale po sporządzeniu węzłów dały się jeszcze przeciągnąć ną krzyż około jednej z nóg przednich i ponownie zawiązać. *M. M.*

Zadawanie koniom pigułek jest częstokroć rzeczą bardzo trudną, ale można to uskutecznić zawsze w następujący bardzo prosty sposób: Używa się do tego zwykłych szczypców ogniowych, jakie się w każdym domu znachodzą, a które przed użyciem oczyścić należy. Konia podprowadza się pod drzwi, tak aby ogonem był zwrócony do żłobu, następnie wkłada mu się w pysk munsztuk, otwierając go jak najszerzej i oddaje się tenże drugiemu, przy tej robocie pomagającemu. Sam operator, stojący po prawej stronie konia, lub przed nim (pomocnik po lewej, wyciąga lewą ręką język zwierzęcia, chwyta pigułkę szczypcami i wprowadza ją głęboko w paszczę, poczem puszcza język, wyjmuje wędzidło i daje koniowi trochę wody. Robota ta odbywa się szybko i ku zadowoleniu tak operatora jak i operowanego.

Kalendarz od 16 do 31-go października 16 P. Gawła Op., 17 S. Łucyny, 18 N. **D. 20 po Św.** Pośw. K., 19 P. Piotra z Alk., 20 W. Felicyana B., 21 Ś. Urszuli P. M., 22 C. Korduli panny, 23 P. Jana Kapistrana, 24 S. Rafała Arch., 25 N. **D. 21 po Św.** Jana Kant. 26 P. Ewarysta P., 27 W. Sabiny M., 28 Ś. Szymona i Judy, 29 C. Narcyza Biskupa, 30 P. Klaudyusza, 31 S. Wolfganga.

Konkurs na stypendyum.

Na uczczenie jubileuszu Najjaśniejszego Cesarza Franciszka Józefa I. ustanowiliśmy stypendyum w rocznej kwocie 480 k. dla kształcenia praktycznych stawniczych. Zarząd dóbr J. W. P. Augusta hr. Potockiego w Zatorze ofiarował nam na ten sam cel wspaniałomyślnie kwotę 200 K., wskutek czego stypendyum wynosi obecnie 680 k., a stypendysta pobierać będzie miesięcznie 57 K. z dołu.

Celem nadania w roku 1904 tegoż stypendyum rozpisuje się niniejszem konkurs.

Za zezwoleniem zarządu dóbr J. W. P. Augusta hr. Potockiego odbędzie stypendysta naukę i praktykę w gospodarstwie rybnem w Zatorze, w czasie od 1. stycznia do końca roku 1904 i otrzyma od zarządu dóbr bezpłatne mieszkanie.

Stypendysta ma się poddać przez cały czas praktyki bezwarunkowo kierownictwu zarządu dóbr w Zatorze i wypełniać ściśle wszystkie dane sobie polecenia, uwzględniać jak najskrupulatniej udzielane sobie wskazówki i instrukcye i pracować przez cały czas z jak największą pilnością, aby mógł przyswoić sobie wszystkie wiadomości dla praktycznego stawniczego potrzebne.

Wypłata przyznanego stypendyum nastąpi za pośrednictwem zarządu dóbr w Zatorze ratami miesięcznemi po 57 k. z dołu. W razie nagannego sprawowania się utraci stypendysta stypendyum i nie otrzyma świadectwa z odbytej praktyki.

Po odbyciu nienagannem praktyki do końca roku otrzyma stypendysta od zarządu dóbr w Zatorze świadectwo, które potwierdzi Wydział krajowego Towarzystwa rybackiego w Krakowie.

Podanie o nadanie stypendyum, własnoręcznie przez ubiegającego się napisane, ma być wniesione do końca listopada 1903 r. do Wydziału krajowego Towarzystwa rybackiego w Krakowie, ulica Mikołajska 2, i dołączyć do niego należy:

1) Metrykę urodzin wykazującą, iż kandydat ukończył przynajmniej 18 lat życia.

2) Świadectwo wykazujące, iż kandydat ukończył co najmniej szkołę ludową z dobrym postępem lub, że jest uczniem szkoły wydziałowej.

Kandydaci z ukończoną niższą szkołą rolniczą będą mieć przed innymi pierwszeństwo.

3) Świadectwo lekarskie wykazujące, że kandydat jest zupełnie zdrowym i silnym.

4) Świadectwo moralności i nienagannego życia, wystawione przez właściwy urząd parafialny.

Ubiegający się otrzyma na swe podanie odpowiedź na piśmie w ciągu miesiąca grudnia 1903.

Kraków, w lutym 1903.

Wydział krajowego Towarzystwa rybackiego w Krakowie.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **T. CZAYKOWSKI,**
profesor gospodarstwa w c. k. Seminaryum naucz. w Tarnowie.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Tarnów, ulica Różana, Nr. 11-ty.**

Drukiem Józefa Pisza w Tarnowie.